

Kołodziejska, Stefania

Ze wspomnień : Bolszewicy w Bieżuniu

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 8, 116-117

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Następnie dostałem przydział do Warszawy do 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Potem cały czas byłem przy nim w 1 szwadronie. Z wojska zwolniono mnie w 1922 roku. Nie awansowałem, ale zostałem odznaczony Krzyżem Walecznych — to więcej niż awans. Jan Bartnikowski też był peowiakiem i ochotnikiem w wojnie 1919—1920. Służył w 8 Pułku Piechoty Legionowej. Był ranny, też został odznaczony Krzyżem Walecznych. Na wojnie z bolszewikami było dużo chłopaków z Bieżunia. Był Stanisław Mączewski — zginął, Stanisław Klonowski — już mi się płacze, że starości pewno, no i to było już 60 lat temu. Wszyscy moi koledzy poumierali, tylko ja się w Bieżuniu z tych

ochotników zostałem. Z frontu też mało już wiem. Pamiętam, że szarżowaliśmy lancami i cięższymi szablami po bolszewickich łbach, aż z krwi trudno było później szablę oczyścić. Pamiętam, jak spaliśmy pod gołym niebem i jak stale byłem głodny, i tak strasznie było zimno. Pamiętam też, jak warczały karabiny maszynowe, a chłopaki walili się z koni i jak z przeraźliwym kwikiem padały ranne konie.

Józef Piłsudski, to był chłop jak dąb — wąchy miał jak brak. Stale jeździliśmy z nim na defilady. Cały nasz szwadron jeździł na siwych, pięknych koniach, orkiestra też dosiadała siwych, a Piłsudski na kasztance, na kobyle. Nasz szwadron był po wojnie szwadronem reprezentacyjnym Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego.

To są bardzo dawne czasy. Wymarli już wszyscy koledzy i wszyscy z rodziny, nawet moja żona już nie żyje. Zostałem całkiem sam i niewiele mi się już należy.

Relacja zamotowana w grudniu 1983 roku

*) Stanisław Gorczyca (1.10.1901—22.09.1984) — rolnik, szewc.

Stefania Kołodziejska z Bieżunia^{*)}

Bolszewicy w Bieżuniu.

W 1920 roku miałam 17 lat i pracowałam w Urzędzie Gminy. Tego dnia urzędy, szkoły — wszystko było nieczynne, a wystraszeni ludzie czekali na przyjęcie bolszewików. Wysłałam z koleżanką na spacer i siedziałyśmy na murawie na Jeziórku, kiedy od strony Kocewa, czy Szreńska pojawili się jacyś jeźdźcy. Poubierani byli dziwacznie — z dala widziałyśmy tylko fruujące, czerwone wstęgi. Uciekłyśmy przez most na podwórza najbliższych domów i wyglądałyśmy szparkami w bramach. Wpadli jeźdźcy w damskich kapeluszech, w pantoflach damskich, w jakichś sukienkach, czy nocnych koszulach, przybranych czerwonymi wstążkami. Kręcili się po rynku, skręcali



w ulicę Kościelną i w inne ulice, jakby nie wiedzieli, w którą stronę mają jechać. Rynek był pusty i na ulicach też nikogo nie było. Po paru godzinach od strony Mławy zaczęły się wylaniać masy wojska. Wkrótce wypełniły się biezuńskie ulice — jechali konno, ciągnęli przywiązane do wozów armatki, szli pieszo. Ale czy to było wojsko? To była, według mnie, jakaś banda bez butów na nogach, w przeróżnych czapkach, kapeluszach i łachmanach. Trudno to było zrozumieć. Przez całą noc podenerwowani ludzie oczekiwali w ukryciu, co dalej będzie, a oni szli i szli w stronę Sierpca. Na drugi dzień przysłało do mnie z gminy, żebym przyszła do roboty. Ja tak się strasznie bałam, że ze strachu dostałam rozstroju żołądka. Poszedł więc ze mną ojciec, a po południu sołtys odprowadził mnie do domu. Wojsko nadal szło. Wieczorem uciekłam do ciotki, ponieważ tamtą ulicą bolszewicy nie przechodzili. Na drugi dzień to było przedstawienie. Z urzędu gminy miałam możliwość obserwowania wszystkiego, co działo się na rynku. Denerwowało mnie to, że niektórzy nasi biezuńscy powychodzili z czerwonymi kokardami, przypiętymi do rękawów lub do ramion. Byli to taki pan Kopyciński, jego syn, taki Kaczyński z Kościelnej, Bonisławski z wiatraka i jeszcze wielu innych. Poszli z żołnierzami na sąsiedni folwark i jak głupiego ubrali tego Kopycińskiego — dali mu melonik na głowę, białe rękawiczki na ręce, zakiet, białą koszulę i lakierki. Zarekwirowali również karetę, dwie pary koni i wozili go po Bieżuniu. Dorośli ludzie kiwali głowami i mówili: „Boże! jakież to wariactwo urządzają! Czy już tak ma zostać?” Komuniści byli wtedy „wielcy” i wszechwładni, ale najbardziej afiszował się Kopyciński — wiele krzywdy ludziom zrobił. Wskazywał bolszewikom bogatsze domy, a który dom wskazał — towarzysze bolszewicy obrabowali go doszczętnie, wymyślając mieszkańcom od burżujów. Ludzie strasznie się go bali. Czy robił to świadomie? Wątpię — był to przecież głupi człowiek. Widziałam również, kiedy bolszewicy wieźli na wozie, w stronę Sierpca, dostatnio ubranego mężczyznę i jego córkę, która strasznie płakała. Nie wiem, czy był to jakiś rzadca, czy obywatel. Wieźli również drugiego mężczyznę, wyglądającego na właściciela majątku. Ludzie mówili potem, że ich stracono.

Po kilku dniach przewaliło się przez Biezuń bolszewickie wojsko w odwrocie. Było jeszcze bardziej obszarpane i szło w całkowitym nieładzie. Wieziono wielu rannych, ale wieziono również jeńców polskich spod Płocka. Pilnowani byli oni bardzo słabo, tak że większość uciekła. Ludzie otwierali drzwi frontowe i piwnice, żeby uciekinierzy mieli się gdzie schronić.

Po 24 godzinach tego odwrotu w Bieżuniu nie było już ani śladu po bolszewikach, a wszyscy ludzie poszli z dziękczynieniem do kościoła.

Opowiadanie zanotowane w sierpniu 1982 roku

* Stefania Kołodziejka (22.02.1902—12.05.1983) — żona nauczyciela.